

## Całe życie służył pięknu

7 stycznia 2011 roku zmarł Krzysztof Kolberger, jeden z najwybitniejszych polskich aktorów współczesnego kina i teatru. Aktor od lat zmagał się z chorobą nowotworową. Niełatwe do zaakceptowania doświadczenia przyjmował ze spokojem, nadzieją, uśmiechem.



Foto: Andrzej Dębowski

Krzysztof Kolberger bardzo cenił sobie poezję. Chętnie przyjmował zaproszenia na spotkania, gdzie przez poezję mógł rozmawiać z widzami, słuchaczami. W Żelowie trzykrotnie mieliśmy możliwość spotkać się z Panem Krzysztofem podczas Letnich Koncertów Festiwalowych.

W czerwcu 2002 roku aktor mówił wiersze Karola Wojtyły, pięć lat później (lipiec 2007) wystąpił w spektaklu „Śpieszmy się kochać ludzi” połączonym z promocją książki *Przypadek nie-przypadek. Rozmowa między wierszami księdza Jana Twardowskiego*, a w roku ubiegłym zaprezentował program wg własnego scenariusza *Dobry wieczór, monsieur Chopin*. Dopelnieniem przekazywanego słowa była zawsze muzyka organowa w wykonaniu Roberta Grudnia.

Krzysztof Kolberger urzekał swoim głosem i sposobem mówienia.

Posiadał wyjątkowy talent interpretacji poezji. Mówił wiersze z własną wrażliwością, bogactwem, doświadczeniem życiowym; mówił zawsze do słuchaczy, do każdej osoby indywidualnie.

Zapamiętamy go jako wyjątkowego aktora i niezwykłego człowieka, który całe życie służył pięknu.

MAŁGORZATA DĘBKOWSKA

## Zmarł ostatni romantyk

Niedobrze rozpoczął się ten rok. Dużo zmian. Niektóre zupełnie nietrafione, jakby wyjęte z kapelusza jakiegoś magika. Ale to można jakoś przeżyć, przejść do porządku... Trudno jest natomiast żyć, kiedy odchodzą od nas ludzie niezwykle wartościowi. Takich jest – niestety – coraz więcej. Odchodzi pokolenie, dla których uniwersalne wartości ogólnoludzkie, były wyznacznikiem ich życiowej drogi.



Foto: Andrzej Dębowski

Zmarł Krzysztof Kolberger. Odszedł człowiek, który swoim życiem, pracą, a przede wszystkim długoletnią chorobą pokazał, jak żyje się godnie.

Z Krzysztofem Kolbergerem spotykałem się często. Poznałem go w Żelowie, wiele lat temu, kiedy przyjechał z recitalem na jeden z koncertów organizowanych przez pracowników Domu Kultury.

Spotykaliśmy się później wiele razy. W Warszawie zawsze mnie pytał: „Co tam w Żelowie? Jak ekumenia?”. Żywo interesował się sprawami miasta. Zawsze miał czas, żeby porozmawiać, żeby się czegoś dowiedzieć. Pamiętam, jak podarował mi swoją o nim książkę: „Panie Andrzeju, to dla pana. Może znajdzie pan miejsce w „Gazecie Kulturalnej”, żeby o niej wspomnieć”.

Ostatni raz był w Żelowie w ubiegłym roku, we wrześniu. Był już bardzo schorowany, słaby. Ale nie dawał po sobie, że coś jest nie tak. Przed koncertem w kościele powiedział: „uwielbiam tu przyjeżdżać, bo tu jest zawsze tak dużo ludzi i w jednym kościele są wszyscy Chryścianie: katolicy, baptyści, reformowani i augsburscy. Nie znam drugiego takiego miejsca”.

Odszedł naprawdę wybitny polski artysta. Teatralny i filmowy. Trudno doszukać się w jego dorobku ról nieistotnych. Na deskach Teatru Narodowego w Warszawie zagrał szereg ról romantycznych, między innymi w „Dziadach”, „Wacława dziejach” i „Weselu”. W teatralnym dorobku Krzysztofa Kolbergera na uwagę zasługują również role w sztukach: „Niech no tylko zakwitną jabłonie” i „Apetyt na czeresnie” Agnieszki Osieckiej oraz „Dzieci mniejszego Boga” i „Cień proroczy” według Czesława Miłosza. Aktor znany był także z wielu filmowych ról. A trzeba przecież pamiętać, że zagrał między innymi w najważniejszych polskich filmach przełomu: „Kontrakt” Krzysztofa Zanussiego, „Na straży swej stać będę” Kazimierza Kutza czy „Ostatnim promiem” Waldemara Krzystka.

Odszedł człowiek, który jak nikt inny potrafił zagrać ten romantyczny żar, to wspaniałe uczucie, które jest znane tak naprawdę tylko Polakom. Odszedł ostatni romantyk kina... Straszne...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

